

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 739
pauza.krakow.pl

Kraków, 4 września 2025
pau.krakow.pl



Biblioteka
Naukowa
Pau i Pau
w Krakowie

Salvia patens, Tab. 604 (alb. 22, pl. 89)

WRZESIEŃ

1 Bronisława, Idziego	2 Stefana, Juliana	3 Izabeli, Szymona	4 Rozalii, Róży	5 Doroty, Teodora	6 Beaty, Eugeniusza	7 Reginy, Melchiora
8 Marii, Adrianny	9 Piotra, Mikołaja	10 Bernarda, Sobiesława	11 Jacka, Piotra	12 Amadeusza, Marleny	13 Filipa, Eugenii	14 Cypriana, Bernarda
15 Albina, Nikodema	16 Edyty, Kornela	17 Justyna, Franciszki	18 Ireny, Józefa	19 Januarego, Konstancji	20 Filipiny, Eustachego	21 Hipolita, Mateusza
22 Tomasza, Maurycego	23 Tekli, Bogusława	24 Gerarda, Teodora	25 Aurelii, Kleofasa	26 Justyny, Cypriana	27 Kosmy, Damiana	28 Marka, Wacława
29 Michała, Michaliny	30 Zofii, Hieronima					

Rok Wilhelminy Iwanowskiej w Toruniu

Rada Miasta Torunia podjęła uchwałę o ustanowieniu roku 2025 Rokiem Wilhelminy Iwanowskiej w 120. rocznicę urodzin Uczonej jako wyraz hołdu dla Jej wybitnego dorobku naukowego oraz zasług dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Wilhelmina Iwanowska urodziła się w Wilnie 2 września 1905 roku i tam w roku 1923 rozpoczęła studia matematyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego (USB). W styczniu 1927 roku jako studentka III roku została zatrudniona na 1/3 etatu asystenta w Obserwatorium Astronomicznym USB. W 1933 roku obroniła pracę doktorską z astronomii, wykonaną pod kierunkiem prof. Władysława Dzięwulskiego. Praca ta dotyczyła zmienności gwiazdy pulsującej *RX Aurigae*. W latach 1934–1935 przebywała na stażu podoktorskim w Obserwatorium Sztokholmskim. To tu po raz pierwszy zetknęła się z nową wówczas dziedziną – astrofizyką, opartą na pomiarach spektroskopowych widm gwiazd. W tym czasie na świecie ta dziedzina przeżywała intensywny rozwój, podczas gdy w Polsce astronomowie zajmowali się astronomią obserwacyjną i mechaniką nieba. Zebrany przez Iwanowską w Szwecji materiał analiz spektroskopowych gwiazd wszedł w skład Jej rozprawy *Cechy widmowe nadolbrzymów F, G, K*, na podstawie której w roku 1937 uzyskała na USB w Wilnie habilitację. Była to pierwsza w Polsce habilitacja z zakresu astrofizyki, która w ten sposób zapoczątkowała rozwój wspomnianej dziedziny w naszym kraju. Po habilitacji udało się Iwanowskiej – przy wsparciu Dzięwulskiego – zakupić i zmontować w Obserwatorium Wileńskim 45-centymetrowy teleskop ze spektrografem pryzmatycznym, co umożliwiło rozpoczęcie pierwszych na terenie Polski regularnych badań astrofizycznych dotyczących wyznaczania charakterystyk cefeid. Na początku 1939 roku grupa skupiona wokół Iwanowskiej otrzymała pierwsze zdjęcia widm dziesięciu cefeid, które posłużyły do przeprowadzenia klasyfikacji widmowej gwiazd. Ważnym wynikiem było obserwacyjne potwierdzenie pulsacji cefeid. Niestety wybuch II wojny światowej przerwał te obiecujące prace.

W lipcu 1945 roku Wilhelmina Iwanowska przybyła wraz z gronem ponad 200 pracowników USB do Torunia, gdzie przystąpiła do tworzenia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Razem z Dzięwulskim budowała od podstaw Obserwatorium Astronomiczne w Piwnicach. Oprócz Katedry Astronomii kierowanej przez Dzięwulskiego została powołana – specjalnie dla Niej – Katedra Astrofizyki, pierwsza tego rodzaju w Polsce. Na prośbę Iwanowskiej Harlow Shapley, dyrektor Harvard College Observatory (Cambridge, USA), zgodził się przekazać powstającemu na UMK Obserwatorium astrograf Drapera o średnicy 20 cm, wyposażony w dwa pryzmaty obiektywowe. Był to niezwykle zasłużony dla nauki teleskop, którym na początku XX wieku wykonano ponad 60 tysięcy fotometrycznych zdjęć nieba, co umożliwiło dokonanie klasyfikacji widmowej gwiazd. Wyniki tej pionierskiej pracy są zebrane w wielotomowym *Henry Draper Catalogue*, zawierającym dane o widmach prawie ćwierć miliona gwiazd. Teleskop Drapera przybył do Piwnic w czerwcu 1947 roku i stał się ziarnem, z którego wyrosło Obserwatorium Astronomiczne UMK. Od listopada 1948 roku do maja 1949 Iwanowska przebywała na stażu naukowym w McDonald Observatory w Teksasie. Na podstawie uzyskanych tam danych obserwacyjnych ustaliła nową skalę odległości we Wszechświecie. Po powrocie do kraju kierowała obserwacjami za pomocą teleskopu Drapera, który przez kilkanaście lat był głównym instrumentem badawczym, aż do roku 1962 kiedy dzięki staraniom Iwanowskiej w Piwnicach uruchomiono znacznie większy teleskop, typu Schmidta-Cassegraina (o średnicy lustra głównego 90 cm), wykonany w firmie Carl Zeiss Jena. Cennym uzupełnieniem tego teleskopu było uzyskanie w 1974 roku spektrografu szczelinowego, wykonanego w Dominion Astrophysical Observatory w Kolumbii Brytyjskiej i przekazanego jako „Kopernikowski Dar Nauki i Polonii Kanadyjskiej dla UMK”. Doszło do tego w wyniku swoistego tournée po Kanadzie, w ramach którego Iwanowska wygłaszała w ośrodkach naukowych i polonijnych wykłady o Koperniku i problemach nauki

w Polsce. Wyjątkową cechą rzeczzonego spektrografu jest to, że zamiast klasycznej szczeliny stosuje tzw. *image slicer*, który wprowadza do spektrografu znacznie więcej światła. Wielkim sukcesem było uzyskanie w końcu 1975 roku przy użyciu tegoż spektrografu serii widm gwiazdy nowej (*Nova V1500 Cygni*) w gwiazdozbiorze Łabędzia we wczesnych stadiach jej wybuchu.



Fot. Olgierd Gadyński

Prof. Wilhelmina Iwanowska i prof. Władysław Dzięwulski przy teleskopie Drapera w Obserwatorium Astronomicznym UMK

Ogromną zasługę położyła Iwanowska dla uruchomienia w Piwnicach w 1956 roku badań w dziedzinie radioastronomii. Pierwszym instrumentem była zbudowana przez Jej współpracowników (Henryk Iwaniszewski, Stanisław Gorgolewski, Kazimierz Grzesiak, Zygmunt Turło) antena cylindryczno-paraboliczna, za pomocą której dokonano rejestracji promieniowania radiowego Słońca. Z okazji Roku Kopernikańskiego (1973) udało się Iwanowskiej uzyskać środki na zbudowanie radioteleskopu o antenie parabolicznej o średnicy 15 m, skonstruowanego według projektu inż. Zygmunta Bujakowskiego z firmy Biprohut z Gliwic i oddanego do eksploatacji w 1978 roku. Mimo że od roku 1976 przebywała na emeryturze, nadal uczestniczyła w życiu Obserwatorium i aktywnie wspierała starania o wzniesienie radioteleskopu o średnicy 32 m. Ostatecznie został on uruchomiony w 1994 roku i stał się podstawowym instrumentem badawczym, i chlubą polskiej radioastronomii. Wyposażony w terminal interferometrii na bardzo dużych bazach VLBI (*Very Long Baseline Interferometry*) uczestniczył w badaniach aktywnych jąder galaktyk, a także w badaniach pulsarów. Wychowanek Iwanowskiej, Aleksander Wolszczan, kierujący grupą pulsarową w Piwnicach, podczas pobytu w Obserwatorium Arecibo (Portoryko) dokonał odkrycia pierwszych planet poza naszym Układem Słonecznym. Prof. Iwanowska zdobyła międzynarodowe uznanie, czego miarą jest fakt nadania w 2012 roku przez Międzynarodową Unię Astronomiczną jednej z planetoid nazwy *Iwanowska*. Planetoida ta została odkryta w 2005 roku przez astronomów litewskich z Obserwatorium Uniwersytetu Wileńskiego w Moletai (Malaty). Wilhelmina Iwanowska zmarła 16 maja 1999 roku jako ostatnia z grupy założycieli UMK, którzy habilitowali się jeszcze w Wilnie.

JÓZEF SZUDY
Instytut Fizyki UMK

Budować pomniki chwały narodu i basta?

Gdańską wystawę *Nasi chłopcy*¹ można – jak każda – zainteresować się jako ekspozycją, ale można też spojrzeć na wzbudzoną przez nią reakcję. Przyznam, że mnie bardziej zainteresowała reakcja. Na miejscu autorów byłbym nawet zadowolony z hałasu, jaki powstał – bowiem dla twórców najgorsze jest milczenie. W tym przypadku milczenia nie było, o nie. Masa obserwatorów nie mogła zaakceptować Polaków w mundurach Wehrmachtu. Pozostawało więc domniemanie, że to albo nie-Polacy, albo zdrajcy, którzy sami postawili się poza narodem, albo jakiś margines, niegodzien zainteresowania.

W manifestacji przed muzeum wołano „Reparacje” (sens: żądamy reparacji od Niemiec). Pojawiły się deklaracje, że wystawa to „realizacja niemieckiej polityki historycznej”. Fotografie bohaterów *Kamieni na szaniec* autorstwa Aleksandra Kamińskiego w rękach niektórych demonstrantów symbolizowały tych prawdziwych naszych chłopców. Na tytułowej stronie „Gazety Polskiej Codziennie” (15 VII 2025) znalazła się informacja dużych rozmiarów:

WYSTAWA PRZECIW POLSCE.
W GDAŃSKU NIEKTÓRZY
CZUJĄ WIĘŻ Z III RZESZĄ

Zakłamywanie historii, polityczna prowokacja – to określenia komentujące wystawę o żołnierzach III Rzeszy z terenów Pomorza Gdańskiego nazwana „Nasi chłopcy”. Mariusz Błaszczak stwierdził, że wystawa jest kolejnym dowodem na realizację niemieckiej agendy politycznej obecnego rządu.

To, co się dzieje w Gdańsku i we Wrocławiu, to „germanienie”, zacieranie wszelkich różnic między zbrodniami dokonanymi przez Niemców – mówił w Republice Jan Kanthak. „To jest moralna prowokacja. Nie ma zgody na relatywizowanie historii” – napisał prezydent Andrzej Duda.

Wystawa została zaatakowana jako pokazująca Polaków w mundurach Wehrmachtu. Dawano się wyczuć przekonanie: „Polacy tacy nie byli, kłamstwo!”. Gdzieś zaś, może głębiej, myśl: „Nie pokazywać, bo taki mundur na Polaku to wstyd, a pokazywanie tak umundurowanych jest antypolskie!”. Przypomina to reakcję w sprawie podawania do publicznej wiadomości informacji o niedobrym zachowaniu części (!) społeczeństwa wobec Żydów polskich (obywateli polskich) podczas okupacji. Kto podnosi taki zarzut, ryzykuje miano anty-Polaka. Bezcześci (jakoby) honoru narodu, czemu trzeba przeciwdziałać nawet przez wprowadzenie zagrożenia w literze prawa. Niektóre słowa teraz padające dosłownie przypominały te, które padały w kontekście ustaleń Jana Tomasza Grossa oraz innych badaczy w tej kwestii. Usłyszeliśmy (przeczytaliśmy) o relatywizowaniu zbrodni niemieckich, o rozymywaniu winy za wojnę, o tym, że Polacy byli ofiarami zbrodni, a nie ich sprawcami, o fałszu historycznym, nawet zdanie przybliżające wymowę wystawy do negocjowania przez europośła Grzegorza Brauna komór gazowych w Auschwitzu. Podzielałam krytykę europośła, ale takie oskarżenie? Muzeum Powstania Warszawskiego zareagowało na gdańską wystawę zdjęciem z Powstania z podpisem „Nasi chłopcy”, w oczywisty sposób polemicznym.

Uspokójmy się na chwilę. Wystawa przecież nie głosi, jak to krytycy widzą, chwałę Wehrmachtu. Nie. Pokazuje, że to byli też „nasi chłopcy”, których niestety wcielono do Wehrmachtu. Sam odczytuję sens tytułu jako: „Co się przydarzyło naszym chłopcom? Żal naszych chłopców...”. Niech krytycy spojrzą na

wystawę raczej jako na obraz kolejnego epizodu rasistowskiego myślenia Hitlera, chcącego wyłowić wszystkich prawdziwych lub domniemyanych Niemców na świecie, a tereny, gdzie byli liczni, wcielić do Rzeszy. Reszta Europy Wschodniej w tej ideologii nadawała się na siłę roboczą w niemieckich parakoloniach lub do komór gazowych (tak, panie europośle Braun!).

To jest smutna wystawa. Może atakujący nie chcą jej tak rozumieć; potrzebują wroga. Wzmocnieniu ich reakcji prawdopodobnie sprzyja atmosfera momentu – a zwłaszcza występujące w dyskursie publicznym akcenty antyniemieckie i ksenofobiczne różnej treści. Podgrzewający ową atmosferę mogą też chcieć skorzystać z okazji. Nie rozumieją lub nie chcą rozumieć, że historia społeczności (narodu, ludności państwa) to historia wszystkich grup. Prof. Cezary Obracht-Prondzyński, socjolog zajmujący się Kaszubami, w komentarzu do rozpalonych nastrojów akuratnie mówił, że z perspektywy Warszawy nie wszystko widać. Na Pomorzu, w tym na Kaszubach, sprawy były bardziej skomplikowane. Przez przypadek, spędzając lipiec na Helu, akurat w dniu rozpoczęcia polemiki odwiedziliśmy dawnego znajomego z Jastarni. Po paru słowach grzecznościowych natychmiast nawiązał do wystawy. Jego ojciec, którego przodkowie służyli w Kriegsmarine, pochodzi stąd. Z kolei jego matka jest ze Śląska, jej przodkowie byli w Wehrmachcie. Co niby mieli robić? On nie zamierza się wstydić.

Krytycy winni zrozumieć, że historię kraju tworzą dzieje wszystkich ziem i wszystkich grup, które swego czasu były lub obecnie są jego częścią. Dziś „dzięki” Hitlerowi i Stalinowi Polska jest prawie monoetniczna i ma kształt, jaki ma. Dzieje Europy Wschodniej były jednak na tyle skomplikowane, że leżący tu kraj był zazwyczaj w swojej historii znacznie bardziej zróżnicowany. Do tego trzeba dodać stosunki wewnętrzne – między regionami i między grupami. Tymczasem wizja dziejów Polski została na długo zdominowana przez historię Kongresówki i największe powstania. Atakujący wystawę najpewniej wierzą, że za zaborów wszyscy i ciągle walczyli z zaborcą, że w aparacie PRL byli tylko zdrajcy, a naród (jednolity, zjednoczony i polski) był bez skazy. Dziś nad wyraz często chce się przedstawiania historii jako uogólnionej podstawy narodowej dumy – co skądinąd zapewne jest, podejrzewam, odraego-wywaniem poczucia niedoceny, wręcz jakichś narodowych kompleksów.

Z mojego punktu widzenia omawiana wystawa stanowi dobry krok w kierunku odejścia od posągowej wersji historii Polski. To kolejny głos, że nie wszystko jest proste, a w historii bywają sprawy skomplikowane, trudne i smutne. Zarówno zawodowa analiza historii kraju, jak jej przedstawianie szerszej publiczności nie mogą zawierać tylko rzeczy budujących chwałę bohaterstwa i cierpienia. To w stalinizmie historia miała być prosta i wielka jak Pomnik Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie². Za PRL nie odróżniano informacji od propagandy. Złazcza w jej wcześniejszych czasach wszystko, co publikowano, miało stempel aprobaty władzy. Przy niektórych tekstach zamieszczano nagłówki „artykuł dyskusyjny” – by pokazać, że mieści się w dopuszczalnych granicach, ale jednak nie jest wyrazem opinii władzy. Zapomniano, że wszystkie artykuły są z istoty mniej lub bardziej dyskusyjne. Podobnie jest z wystawami. Poprzez wystawę też można wyrazić pogląd na sprawę, z którym inni będą polemizować. No i niech polemizują – byle argumentami merytorycznymi, a nie wyrażającymi własną opcję polityczną. Swoboda polemiki obejmuje także prawo do obrony, z którego autorzy wystawy obecnie sensownie korzystają. Szczęśliwie nikt nie zmienia Dyrekcji Muzeum, jak swego czasu przydarzyło się Dyrekcji Muzeum II Wojny Światowej w związku z dosyć podobnymi zarzutami.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski
(emeritus)

¹ *Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy*. 11 VII 2025–10 V 2026. Kuratorzy: dr Andrzej Hoja, dr Janusz Marszałec. Muzeum Gdańskie we współpracy z Muzeum II Wojny Światowej i Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie.

² Wzniesiony w 1974 r. według projektu Mariana Koniecznego przy ówczesnym rondzie PKWN, u zbiegu alei wówczas noszących nazwy Lenina i 22 Lipca.

Point des rêveries (I)

Wjeżdżającego do Warszawy wieczorem 22 maja 1856 r. Aleksandra II witały tłumy rozentuzjasmowanych mieszkańców, dla których była to przede wszystkim atrakcja. Natomiast dla ziemiańsko-arystokratycznych elit liczył się polityczny efekt carskiej wizyty. W tym gronie zdeklarowanych lojalistów z Janem Jezierskim, marszałkiem szlachty lubelskiej na czele, postanowiono przedstawić Aleksandrowi II memoriał z ogólnie wyrażoną nadzieją na przywrócenie w Królestwie Polskim jakiejś formy autonomii, może nawet niektórych postanowień Statutu Organicznego, w tym Rady Stanu, sejmików, języka polskiego jako urzędowego, uniwersytetu w Warszawie oraz amnestii. Ostatecznie postulaty zredukowano do amnestii, wybieralności sędziów pokoju i uniwersytetu, licząc, że ten minimalny program zostanie przez cara życzliwie wysłuchany.

Wybierając się do Warszawy, car wiedział, iż paryskie deklaracje Orłowa* przyniosły oczekiwany przez Petersburg skutek: ze strony mocarstw w sprawach polskich już nic złego Rosji nie groziło. Mógł więc realizować wobec Polaków bezwzględna politykę tak, jak to dyktowały imperialne interesy, zdefiniowane już przez jego ojca, Mikołaja I, który odpowiednio zadbał o przekonanie do nich swojego syna. Wiedząc o adresowych postulatach grona Jezierskiego, ostrzegł, iż nie życzy sobie takiego kroku, co sprawę przecięło. Niejednokrotnie przecież podkreślał: „Ja sam uznaję za niezbędne ulepszenie zarządu w Królestwie, ale one powinny wypływać z mojej woli, z tego, że ja uznaję je za pożyteczne, a nie [...] jako następstwo przedstawionego adresu”. Nie przepuścił też okazji do wyłożenia lojalistom, którzy poważali się na adresowe zachwalstwo, choć ani w głowie im było żądanie koncesji politycznych – własnych zasad polskiej polityki.

Przyjmując 23 maja w Belwederze imiennie dobranych przedstawicieli senatorów, szlachty i duchowieństwa, powiedział, że przybył „z zapomnieniem przeszłości, pełen najlepszych zamiarów w stosunku do kraju”, że Polacy są „bliscy sercu mojemu równie, jak Finlandczycy i inni moi poddani rosyjscy”, pochwalił – jak wcześniej Gorczakow – że w czasie wojny krymskiej Polacy w szeregach armii rosyjskiej „dzielnie przelewali krew w obronie ojczyzny”. Po tych „grzecznościach” twardo wyłożył, czego oczekuje: „Żądam, aby porządek, ustalony przez mego ojca, w niczym nie został naruszony. Dlatego też, panowie, przede wszystkim porzućcie marzenia, porzućcie marzenia! Potrafię bowiem poskromić porywy tych, co zechcą żyć nimi dalej, potrafię przeszkodzić temu, aby ich marzenia nie wykraczały poza granice ich wyobraźni. Pomyślność Polski zawisła od jej zupełnego zjednoczenia z innymi narodami mojego cesarstwa. To, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił i ja to utrzymam. [...] Trzeba abyście wiedzieli, dla dobra samych Polaków, że Polska powinna pozostać na zawszełączona z wielką rodziną cesarzy rosyjskich”. A zwracając się do duchowieństwa, wzywał: „Waszym jest obowiązkiem wpajać w Polaków przekonanie, że ich pomyślność zawisła jedynie od całkowitego zlania się ze świętą Rusią”. I kończył: „Wierzcie,

panowie, że jestem ożywiony najlepszymi chęciami, ale wasza jest rzeczą ułatwić mi moje zadanie i dlatego raz jeszcze powtarzam to wam, panowie, żadnych marzeń, żadnych marzeń!”.

Carskiego „wygaworu” – z kilkakrotnie powtórzonym *Mes-sieurs, point de rêveries!* – pokornie wysłuchali lojalni opor-tuniści, o adresie nikt nie wspomniął, bo Polaków do głosu nie dopuszczono. Te przestrogi i nauki nie zniechęciły reprezentantów arystokracji i ziemiaństwa polskiego do wspólnego z dygnitarzami rosyjskimi fetowania Aleksandra II i jego żony, niezrażeni brali udział w spotkaniach, balach i świetnym polowaniu zorganizowanym w Wilanowie. Tylko Aleksander Wielopolski, nawiązując do słów o „zapomnieniu” powstańczych grzechów, przygotował skromniejsze niż Jezierski propozycje koncesji, głównie na rzecz polskiej oświaty, które miałyby otworzyć drogę do porozumienia w imię pracy dla dobra „wspólnej Ojczyzny”. Przejornie jednak „skonsultował” ów adres z ministrem Aleksandrem Gorczakowem, który stanowczo odradził margabiemu takie publiczne wystąpienie.

Aleksander II doskonale zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie wywołały jego słowa, nigdy tych pogróbek nie żałował, więcej, szczylił się tym jasno zademonstrowanym stanowiskiem. Na odjeździe, 27 maja w Łazienkach, dziękował wprawdzie przedstawicielom szlachty, iż pobyt w Warszawie sprawił mu „istotne zadowolenie”, zwłaszcza bal „bardzo piękny”, ale kontent z polityczno-psychologicznego efektu mowy „powitalnej”, nie zmieniając ani na jotę swej postawy, ponownie ostrzegł szlachtę: „Trzymajcie się, panowie, rzeczywistości, pozostawajcie w jedności z Rosją i porzućcie wszelkie marzenia o niepodległości”, bo to polityczna chimera. Z naciskiem powtórzył, iż „szczęście, a nawet ocalenie Polski wymagają, aby pozostała zjednoczona na zawsze i całkowicie ze sławną dynastią cesarzy rosyjskich, aby tworzyła część nieodłączną wielkiej rodziny cesarstwa Wszechrosji”. Tym razem nie padło owo *point de rêveries*, ale ton i wymowa były jednoznaczne. Poinformował też, że właśnie podpisał ukaz o amnestii dla emigrantów z 1831 r., ale z licznymi „zastrzeżeniami”, wyłączającymi głównych „przestępców” z księciem Adamem Czartoryskim na czele, oraz „zawierającymi”, którzy w czasie wojny krymskiej „nie przestali spiskować i walczyć przeciw nam”. I zakończył: „Zrozumiełście mnie? Żegnam Panów!”.

Obie mowy, w najważniejszych fragmentach niemal identyczne, wywołały przynębiające wrażenie. Oto carskiej reprimendy, obleczonej w formę politycznej „nauki”, wysłuchali w milczeniu zdeklarowani ugodowcy, którym ani przez myśl nie przeszło napomknąć o sprawie niepodległości, a cóż dopiero domagać się jej w petycji do samowładnego monarchy! Przeciwnie, gotowi byli przyjąć i pokwitować lojalną współpracą każdą koncesję, byle otwierała szansę na współudział w rządzeniu Królestwem. Swą wierność do tronu potwierdził już w 1831 r., nie ośmielili się nawet wspomnieć Statutu Organicznego. I to na nich spadł zarzut o nieuprawnione polskie „marzycielstwo”.

JERZY ZDRADA

* Pełnomocnik cara, Aleksy Orłow, podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1856 r., nie chcąc dopuścić do poruszania – zawsze dla Rosji niebezpiecznej – sprawy polskiej, zadeklarował poufnie, że Aleksander II z własnej woli zamierza podjąć reformy modyfikujące położenie Polaków w Królestwie Polskim.